W którym miejscu historii jesteśmy?
Autor tekstu: **Anthony C. Grayling**

Tłumaczenie: **Małgorzata Koraszewska**

W którym miejscu historii jesteśmy? Czy zbliżamy się do końca historii ludzi, albo dlatego, że czynimy nasz świat miejscem nie nadającym się do zamieszkania, albo dlatego, że wojny i konflikty, które nas wiecznie dręczą, nasilą się do poziomu katastrofy? Czy też jesteśmy na początku historii, dopiero co zdobywszy środki - dzięki technice i jej obietnicy dla edukacji, zdrowia, komunikacji i globalnej zgody — które pomogą nam wreszcie zmądrzeć na tyle, by żyć w pokoju i byśmy całkowicie mogli poświęcić naszą wspólną energię i zasoby na dążenie do postępu?

Odpowiedź na oba pytania brzmi „tak" — i wcale nie jest to sprzeczność. Możemy być blisko końca ludzkiej historii z powodu zniszczenia środowiska lub wymknięcia się konfliktów spod kontroli — a prawdopodobnie z obu powodów, ponieważ każdy z nich pogarsza ten drugi. Jeśli jednak przetrwamy zmianę klimatu i groźbę wojen nuklearnych, stwierdzimy, że nadal jesteśmy na wczesnym etapie ludzkiego rozwoju, niedojrzałym etapie, zaledwie młodzieńczym, nadal przywiązani do dziecięcych wiar i praktyk, które hamują nas i powodują pogłębienie zagrożeń naszej egzystencji.

Główną z tych dzielących, uwsteczniających przeszkód są przesądy, z których bynajmniej nie najmniejszą jest zorganizowana postać przesądów — religia. Nie można przecenić hamulca, jaki religia stanowi w ludzkiej historii, stojąc na drodze postępu ku indywidualnemu wyzwoleniu, zdobywaniu i stosowaniu wiedzy naukowej, rozwoju otwartego i pluralistycznego społeczeństwa i przyjęciu humanitarnej moralności, która jest tolerancyjna, szczodra, włączająca i sprawiedliwa i w której fakt bycia człowiekiem, nie zaś pochodzenie etniczne, płeć czy orientacja seksualna jednostek, determinuje sposób, w jaki traktujemy się wzajemnie.

Oczywiście religia nie jest jedynym problemem, przed jakim stoi ludzkość — różne formy niesprawiedliwości, w tym ekonomiczne, także znajdują się między tymi problemami — ale religia jest bardzo wielkim problemem, a w ostatnich latach powróciła i bardziej otwarcie i aktywnie sprzeciwia się nowoczesnemu światu. W Ameryce widzimy kreacjonistów sprzeciwiających się nauce i edukacji naukowej, anglikanie odmawiają poparcia związkom homoseksualnym, katolicy przeciwstawiają się ważnym badaniom medycznym, ultra-ortodoksyjni żydzi prowokacyjnie budują osiedla na ziemi palestyńskiej, hindusi tłuką muzułmanów na śmierć, fundamentalistyczni muzułmanie uciskają kobiety, reagując z infantylną gwałtownością na krytykę ich świętych tekstów i proroków, a bardziej skrajni zachęcają do masowych mordów przez terroryzm. To jest tylko pobieżny przegląd sytuacji nie do zaakceptowania, w której duża część ludzkości pozostaje do pewnego stopnia zniewolona przez mity pochodzące z ciemnej i niepiśmiennej przeszłości sprzed kilku tysięcy lat.

Nastąpiła jednak zasadnicza zmiana postaw wobec religii przez ludzi, którzy nie podzielają jej przekonań. Do końca XX wieku była to postawa wobec „słonia w składzie porcelany". Ludzie niewierzący na ogół milczeli uprzejmie, kiedy spotykali się z kimś, kto deklarował swoją wiarę, chociaż to zazwyczaj tylko tym ostatnim brakowało smaku lub wystarczającego obycia towarzyskiego, by mówić o swoim zaangażowaniu religijnym w — jak można uważać — niewłaściwych momentach, takich jak przyjęcie lub zebranie w pracy. Jedyne publiczne oświadczenia na rzecz religii, wygłaszane przez na oko normalnych ludzi, były oświadczeniami amerykańskich polityków startujących w wyborach; czasami z komicznymi rezultatami. Kandydat demokratyczny z Nowej Anglii, Howard Dean, skłaniany przez swoich „opiekunów" do robienia przyjaznych wobec religii gestów, by zdobyć głosy w tzw. pasie biblijnym, zapytany o ulubioną księgę Nowego Testamentu (proszę zauważyć: *Nowego* Testamentu) odpowiedział: „Księga Hioba". Nikomu to nie przeszkadzało; coś powiedział o Biblii i to wystarczyło.

Wszystko to jednak zmieniło się w bardzo określonym momencie. Potworność, znana obecnie jako „11 września" — atak samobójczych fanatyków islamskich, wbijających się samolotami w dwie wieże World Trade Center — zmieniła wszystko. Nagle ludzie, zachowujący dotąd uprzejme milczenie w zetknięciu z tymi, których wiara oparta jest na przesądach niepiśmiennych pasterzy kóz, żyjących ponad dwa tysiące lat temu, nie byli już dłużej gotowi zachowywać milczenia ani być uprzejmi. Cała historia religijnego ucisku, represji, opozycji wobec postępu, promocji szaleńczych i morderczych pewników, zdolność usprawiedliwiania straszliwego zła, nagle wkroczyła z hałasem na arenę. Słoń rzuca się po składzie porcelany, zadeptując ludzi na śmierć i uprzejme ignorowanie go nie jest już dłużej opcją.

Krytycy religii mówią teraz otwarcie i zdecydowanie, co naprawdę o niej sądzą - ta otwartość powoduje, że wierni protestują z oburzeniem: ale wierni zapominają, że gdziekolwiek i kiedykolwiek mają przewagę, nie ograniczają się do zdecydowanej mowy przeciwko tym, którzy im się przeciwstawiają, ale podejmują zdecydowane działania: paląc ludzi na stosach, łamiąc ich kołem, wieszając, jak to robią dzisiaj w Iranie, kamienując, jak to robią dzisiaj w Arabii Saudyjskiej, ucinając im głowy, jak to robią dzisiaj w kontrolowanej przez talibów części Afganistanu.

Apologeci religii protestują, że jest to tylko jednostronna karykatura religii: nalegają, byśmy pamiętali o dobroczynności, sztuce, chorałach gregoriańskich, wzniosłych katedrach, pociesze dostarczanej przez wiarę, o duchowym wymiarze życia. Te rzeczy są umyślnie ignorowane przez naszych krytyków, mówią religianci, to daje umyślnie i złośliwie wypaczony obraz religii.

Odpowiadam na to: akty dobroczynności, tworzenie pięknej sztuki, dawanie pociechy, wzmożone poczucie tajemniczości wobec jedności i majestatu wszechświata nie są monopolem ludzi religijnych. Istnieje wielu niewierzących, którzy są dobroczynni, pocieszający, są twórcami i miłośnikami sztuki i głęboko porusza ich wszechświat. Ci ludzie nie uważają, że te rzeczy można wyjaśnić wyłącznie w kategoriach istnienia sił nadnaturalnych, które równocześnie grożą wiecznymi męczarniami niewiernym i gejom oraz skłaniają swoich wiernych do zabijania i umierania za to, w co przesądnie wierzyli dawno temu pasterze kóz. Nie, te pozytywne rzeczy, które obrońcy religii chcieliby zarezerwować dla religii, nie są jej monopolem; ale zabijanie ludzi za rzekome bluźnierstwo i herezję, za wiarę w fałszywych bogów, za profanowanie takich fetyszów jak święte księgi, ikony lub pamięć proroków, za nie noszenie brody, jedzenie mięsa w piątki, bycie kobietą, która ośmiela się myśleć lub wybierać samodzielnie — te przestępstwa popełniane są tylko za specjalną sankcją religii; są oznakami patologii umysłowej, jaką jest wiara religijna.

Jednym z głównych zadań dla zmniejszenia konfliktów i zacofania naszego świata jest więc zmniejszenie utrapień spowodowanych religią. Powiem więc wyraźnie, co przez to rozumiem:

Chodzi tu o trzy dające się rozdzielić, ale w sposób naturalny powiązane debaty. Jest to metafizyczna debata o to, co zawiera wszechświat. Jest to debata o miejscu organizacji i ruchów religijnych w społeczeństwie. I jest to debata o podstawach i naturze etyki. Pierwsza dotyczy kłótni między teistami i ateistami. Druga dotyczy świeckości i stopnia teokracji, na jaki społeczeństwo powinno się zgodzić. Trzecia dotyczy twierdzeń teistów, że nie może istnieć moralność bez niewidzialnej siły policyjnej w niebie, która ukarze cię po śmierci, jeśli zgrzeszyłeś, i nagrodzi za zachowanie zgodne z instrukcjami religii. Humanizm jest zestawem niereligijnych alternatyw dla takiej etyki.

W kolejnych esejach omówię pierwszą i trzecią debatę — metafizyczną i etyczną. Tutaj wystarczy kilka uwag o kwestii świeckości.

W każdym liberalnym społeczeństwie demokratycznym ludzie muszą mieć wolność myślenia i wierzenia w co chcą, pod warunkiem, że nie szkodzi to innym. Problem polega na tym, że religia, aż nazbyt często, szkodzi. Główną zaś przyczyną, że jest w stanie to robić, jest jej wyolbrzymione miejsce w sferze publicznej. Weźmy Wielką Brytanię jako wyraźny przykład: anglikańska wersja chrześcijaństwa jest religią państwową. Dwudziestu sześciu biskupów ma prawo zasiadania w Izbie Lordów, gdzie głosują nad ustawami dotyczącymi całego kraju; szereg emerytowanych biskupów i arcybiskupów ma dożywotnią godność para, żeby rozszerzyć te szeregi. Pieniądze podatników idą na finansowanie szkół wyznaniowych, zamykając w ten sposób dzieci w gettach odrębnych społeczności religijnych — eksperyment, który gwałtownie i tragicznie nie udał się w Irlandii Północnej, ale mimo tego jest rozszerzany na całą Brytanię. Finansowana z publicznych środków BBC, ma specjalną redakcję „Religion and Ethics Broadcasting Unit", która nadaje kilka programów religijnych w każdym dniu tygodnia, w każdym tygodniu w roku. A wszystko to dzieje się mimo, że liczba ludzi regularnie uczęszczających co tydzień do kościołów, meczetów, świątyń i synagog wynosi razem mniej niż 10% populacji kraju. Jest to bardzo wyraźny przykład rażąco wzmocnionego głosu, niezmiernie rozdmuchanej, publicznie subsydiowanej obecności religii na arenie publicznej. Oczywiście, Wielka Brytania w żadnym razie nie jest pod tym względem sama na świecie.

Rozwiązanie? Powinno się uznać religijne organizacje i ruchy, i one same powinny się uznać, za to, czym są: samo ustanowionymi grupami interesu, organizacjami społeczeństwa obywatelskiego tego samego pokroju co partie polityczne, związki zawodowe, grupy nacisku i organizacje pozarządowe. Mają wszelkie prawo istnieć i zabierać głos, ale nie jest to prawo większe niż jakiejkolwiek innej, samo ustanowionej grupy w społeczeństwie obywatelskim. Te inne grupy nie dostają publicznych pieniędzy, nie są wyłączone z opodatkowania, nie mają własnych programów telewizyjnych, miejsc w parlamencie i pieniędzy podatników na prowadzenie szkół do nawracania młodzieży na swój partyjny, związkowy lub filatelistyczny sposób myślenia. Religie wykorzystują swoją historyczną pozycję, by zdobyć olbrzymią przewagę nad innymi takimi organizacjami. Używają

jej do krępowania nóg nauki, społeczeństwa i postępu swoimi reakcyjnymi poglądami; w większości państw świata używają jej do ujarzmienia kobiet, mordowania tych, którzy nie zgadzają się z ich wiarą lub nie przestrzegają ich praktyk, usprawiedliwiania wojen i ogólnie — zbyt często — stanowią raka w ciele ludzkości.

Poza zdegradowaniem grup religijnych do szeregów zwykłych organizacji w społeczeństwie obywatelskim przez odebranie im wielu rozmaitych przywilejów, które utrzymują megafon przy ich ustach, pozwalając na nagłośnienie wykraczające poza wszelkie proporcje do ich zasług lub liczebności członków, istnieje trudne pytanie, czy, jeśli chcą prać mózgi swoim małym dzieciom, powinno się im na to pozwolić, nawet jeśli dzieje się to na ich koszt? Zasady liberalne i akceptacja poglądu, że rodzice mają prawo decydowania o wierze i edukacji swoich dzieci, wskazują, że należy to zaakceptować. Niemniej zastanawiam się. Czy społeczeństwo ma obowiązek ochrony dzieci przed prozelityzmem? Pomyśl o szeregu pulchnych niemowląt z plakietkami zwisającymi z ich szyjek: na jednej widać napis „demokrata", na drugiej „komunista", na trzeciej „republikanin" — czy nie bylibyśmy oburzeni? Ale tak samo jest z religią: nikt nie rodzi się muzułmaninem, hindusem lub chrześcijaninem; potrzeba znacznego wysiłku, by z niemowlęcia zrobić wierzącego. Aby zostać żarliwym wyznawcą wiary, jakiego chcą ich rodzice i społeczność, muszą wysłuchać wielu fałszów, zostać napakowane wieloma fantazjami i absurdami i trzeba je pozbawić zdolności samodzielnego myślenia w stopniu wystarczającym, by nie kwestionowały tych fałszów i fantazji.

Jedynym, największym czynnikiem, który utrzymuje te starożytne wiary świata przy życiu, jest nawracanie na wiarę młodych ludzi. Ponieważ mamy takie, a nie inne poglądy na to, co możemy akceptować jako prawo rodziców do swoich dzieci oraz do jakiej wiary można wychowywać dzieci w najwcześniejszych latach życia, kiedy są intelektualnie bezbronne, potrzebujemy solidnych, głośnych argumentów przeciwko religii na wszystkich trzech frontach: metafizyki, świeckości i etyki, w nadziei uratowania tak wielu, jak to możliwe, z aresztu domowego wiary religijnej i wyzwolenia ich do nasłonecznionych wyżyn wolnej myśli, otwartych umysłów, silnego poczucia osobistej odpowiedzialności za własne wartości i działania, jasnej wizji świata i zainteresowania w uczestnictwie w wielkiej przygodzie odkrywania tego, czego jeszcze nie wiemy.

Powróćmy więc do pytania, gdzie w historii się znajdujemy?

Paleoantropolodzy stawiają hipotezę, że kiedy przodkowie współczesnych ludzi opuścili Afrykę, niewielka ich liczba wybrała się w niebezpieczną drogę przez wąskie gardło, być może przesmyk lądu, gdzie teraz jest Kanał Sueski, albo może krótką wyprawą morską od półwyspu somalijskiego do południowo-wschodniego czubka Arabii. Podobnie jak ich odlegli przodkowie, dzisiejsi ludzie znowu przechodzą przez niebezpieczne wąskie gardło, próbując nawigować między środowiskowymi i ideologicznymi niebezpieczeństwami, które grożą wyniszczeniem ludzkości zanim potrafi uciec na szerokie, żyzne płaszczyzny możliwości, które leżą przed nią.

Tak widzę historię ludzkości: przez wiele dziesiątków tysięcy lat nasi przodkowie walczyli o przetrwanie, nieliczni, z jedną tylko bronią do dyspozycji — nie pazurami, kłami ani trującymi żądłami, ale inteligencją, a z czasem także jej wielkim wzmacniaczem, językiem. W tych epokach, pięćdziesiąt i więcej tysięcy lat temu, nasi przodkowie posługiwali się opowieściami o swoim środowisku — o zwierzętach, pogodzie, rzekach, krajobrazie, bardzo podobnie jak nadal to czynią australijscy Aborygeni — co pomagało im odnosić się do środowiska, podsumować swoje rozumienie środowiska i przekazywać to rozumienie swoim dziedzicom. Mimo narzędzi, pozostałości pogrzebowych i sztuki naskalnej tych przodków, wraz z zanikającymi przykładami takich kultur obecnie, możemy tylko domyślać się, jakie mieli teorie o świecie, ale można rozsądnie założyć, że stanowiły one rodzaj proto-nauki, zestawu wyjaśnień sformułowanych przypuszczalnie w antropomorficznych lub animistycznych kategoriach. Tak więc, być może uważali, że olbrzymia istota spacerująca po chmurach powoduje grzmot, że błyskawica to oszczep, którym rzuca ona o ziemię; rzeka wylewa, ponieważ istota w niej żyjąca jest zła; do istot kontrolujących deszcz można zwrócić się z błaganiem o pomoc; itd. Nie jest to nadnaturalizm, ale forma naturalizmu; wyjaśnia to naturę w najbardziej oczywisty sposób przez przypisywanie jej tej samej intencjonalności i działania, jakie posiadają ludzie. Ale w miarę wzrostu wiedzy praktycznej i rozumienia natury te istoty stawały się coraz bardziej odległe — przesunięto je na szczyty gór, na słońce, do nieba, wreszcie poza sam czas i przestrzeń. Stały się nadnaturalne, otoczone tajemnicą, interpretowane przez wyspecjalizowanych kapłanów, którzy tym samym zdobyli kontrolę i wpływ na społeczeństwo i dlatego byli użyteczni dla władz ziemskich, zachęcających, chroniących i pomagających kapłanom w umacnianiu tych wpływów. Dlatego też religie dzisiaj pozostają potężnymi siłami w świecie, zasadniczo z powodu niecnego sojuszu, jaki zawarły z tymi, którzy widzieli ich użyteczność w utrzymywaniu większości w posłuszeństwie.

Pierwsze Oświecenie, jakie znamy w historii ludzkości, zaszło w klasycznej epoce starożytnej Grecji. Mówiąc w ogromnym skrócie: nauka i filozofia klasycznego antyku była oświeceniem w ten sam sposób, jak osiemnastowieczne Oświecenie, ponieważ starała się stosować rozum, obserwacje i metodę naukową do problemu zrozumienia świata i społeczeństwa bez odwoływania się do wyjaśnień nadnaturalnych. Osiągnięcia klasycznego świata, przy wszystkich brakach ich wiedzy, są zdumiewające we wszystkich dziedzinach, od literatury do inżynierii, od architektury do rządzenia, od jakości życia do imperium. Wtargnięcie wschodniego przesądu chrześcijaństwa do świata klasycznego na tysiąc lat przerwało ten nurt postępu — tysiąc lat między bazyliką Maksencjusza w Rzymie i kopułą Brunelleschiego w katedrze florenckiej, bo przed nim nikt nie wiedział, jak powtórzyć architektoniczny i inżynieryjny wyczyn, jakim jest bazylika. Jest to zaledwie zaznaczenie tego, co utracono, kiedy religia stała się głównym tematem, niszcząc cywilizację swoimi schizmami, herezjami, podziałami, wewnętrznymi słabościami, skupieniem się nie na dobru człowieka w tym życiu, ale na fałszywej utopii istnienia życia pozagrobowego. Tylko w Bizancjum siła klasycznego dziedzictwa przetrwała wystarczająco długo — choć w żadnym razie nie całkowicie — pod ciężarem narzuconym na nie przez chrześcijaństwo, by przetrwały niektóre rysy tej cywilizacji. Potrzeba było dopiero drugiej, równie destruktywnej religii, by całkowicie je wymazać.

I dopiero w siedemnastym i osiemnastym wieku naszej ery, przy ponownym rozkwicie nauki i Oświecenia, jakie nauka wywołała, znowu podjęto drogę tropem wyznaczonym przez filozofów starożytności. Jeśli istotnie jesteśmy na wczesnym etapie historii ludzkości, historycy za dziesięć tysięcy lat mogą uznać ten okres przerwy w pierwszym dużym rozdziale postępu ludzkości za mały wyskok, chwilowe szaleństwo podczas prób zrzucenia kokonu najwcześniejszych przesądów.

Sami Grecy rozumieli z nadzwyczajną jasnością naturę punktu zwrotnego, jaką stanowili. Ajschylos mówi wiele z tego, co zawarłem w poprzednich akapitach, ale innymi słowami: słowami ze swej sztuki *Prometeusz skowany*. Prometeusz wykradł ogień bogom i dał go ludzkości: „niezmierzone bogactwo dla człowieka i potężny nauczyciel wszelkiej sztuki"; i za danie człowiekowi w ten sposób potęgi i uniezależnienie go od łaski bogów — za pomoc ludzkości w osiągnięciu dojrzałości i samodzielności, a więc za obietnicę wolności od podporządkowania się religii — Zeus ukarał Prometeusza, przywiązał go do skały wysoko w górach i zesłał orła, by codziennie wyjadał mu wątrobę, która odrastała w ciągu nocy w przygotowaniu na nowy dzień tortur.

Ideę wyzwolenia świata od tyranii religii można więc przedstawić symbolicznie jako zadanie wyzwolenia samego Prometeusza. Stąd tytuł tej książki. Wybierając go podążyłem za wersją tego mitu u Shelleya, wyrażoną we wstępie do jego *Prometeusza rozpętanego*, w której wyzwolenie Prometeusza reprezentuje obalenie „ciemiężcy ludzkości" tj. Zeusa. Shelley miał rację, jeśli chodzi o prawdę filozoficzną, do której dąży ten mit, ponieważ w tej tytanicznej walce nie może być żadnego pogodzenia, a tylko zwycięstwo jednej lub drugiej strony — a nie jest to walka między bogami i ludźmi, bo nie ma żadnych bogów, ale raczej między człowiekiem i religiami, które człowiek wymyślił w swojej niewiedzy, strachu i pragnieniu władzy, i którymi uciska innych oraz własny umysł.

Dziękujemy Autorowi za przysłanie specjalnie dla „Racjonalisty" rozdziału przygotowywanej do druku książki pod tytułem *To Set Prometheus Free: Religion, Reason and Humanity*, która ukaże się jesienią w Wielkiej Brytanii.

Anthony C. Grayling

Ur. 1949. Brytyjski filozof i pisarz. Profesor filozofii w Birbeck, Uniwersytet Londynu, oraz gościnny wykładowca St Anne's College w Oxfordzie. Studia filozoficzne oraz doktorat zakończył w Oxfordzie. Jest członkiem Królewskiego Towarzystwa Literackiego oraz Królewskiego Towarzystwa Sztuki. Miał stałą kolumnę w Guardianie, pisze regularnie dla Literary Review i Financial Times, ponadto dla Observer, Economist, Times Literary Supplement, Independent on Sunday oraz New Statesman. Często występuje w radio BBC. Jest redaktorem kilku akademickich czasopism. Przez blisko dziesięć lat był honorowym sekretarzem Towarzystwa Arystotelejskiego. Jest nadto członkiem Światowego Forum Ekonomicznego, członkiem grupy C-100, odpowiadającej za stosunki Zachodu ze światem islamskim. Były szef June Fourth, grupy zajmującej się prawami człowieka w Chinach
Strona www autora

Pokaż inne teksty autora

(Publikacja: 25-08-2009)
Oryginał.. (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6752)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiejkolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera**.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl